

G. K. CHESTERTON

Święty Tomasz z Akwinu

**NOWE TŁUMACZENIE, UZUPEŁNIONE
O NIEZNANE DOTĄD FRAGMENTY**

W książce G.K. Chestertona *Święty Tomasz z Akwinu* geniusz Autora – literata, erudyty i wizjonera – spotyka się z filozoficznym i teologicznym geniuszem Akwinaty. Chesterton barwnie zarysowuje koloryt i klimat kulturowy epoki, ukazując personalne i ideowe związki Tomasza z innym sztandarowymi postaciami średniowiecza i starożytności, ubogacając ponadto płaszczyznę filozoficzną wieloma ciekawymi epizodami z jego życia. Książka wyraża też głębokie osobiste przekonanie Chestertona o tym, jak wielkie znaczenie wśród różnych zawirowań ideowych, pojawiających się także w naszej współczesności, ma myślenie w kategoriach i paradygmatach filozoficznych wprowadzonych przez św. Tomasza.

| dr hab. Anna Walczuk, prof. UJ

G.K. Chesterton znakomicie ujmuje samo sedno roli św. Tomasza z Akwinu. Chodzi o przywrócenie teologii chrześcijańskiej jej uniwersalności. Bowiem dominujący wówczas augustynizm, oparty na neoplatońskiej wizji człowieka, nie dowierzał dobroci natury, materii i cielesności. Dlatego św. Tomasz był postrzegany jako niebezpiecznie otwarty na dorobek naturalnej ludzkiej refleksji naukowej czy filozoficznej. Wydawało się, że to zagraża ortodoksji. Najprościej było zakazać Arystotelesa oraz odrzucić naukę, gdyby przeczyła wierze. Tomasz jednak był zbyt solidny, aby go zignorować. Ustanowił metodologiczne ramy, w których zarówno nauka, jak i teologia w komplementarny sposób prowadzą człowieka do kontemplacji prawdy i równoważą siebie wzajemnie.

| o. dr Michał Mrozek OP, Instytut Tomistyczny

Książka Chestertona stanowi jeden z najlepszych wstępów do myśli świętego Tomasza z Akwinu. Napisana przystępnym językiem jest dziełem przeznaczonym nie tylko dla specjalistów. Spoglądając na teologię i filozofię św. Tomasza w sposób, jaki ukazuje czytelnikom Chesterton, można dostrzec ponadczasowość myśli Akwinaty. Jak zauważa Chesterton, filozofia św. Tomasza jest filozofią zdrowego rozsądku, tak ważnego dla autora. W obecnym świecie zrelatywizowanych wartości i dominujących koncepcji „słabego rozumu” warto sięgać do dzieł Chestertona i św. Tomasza. Niniejsza publikacja stanowi cenną pozycję, ponieważ przełamuje pewien przyjęty stereotyp trudności i niezrozumiałości myśli Tomasza dla współczesnego czytelnika.

| dr Ewa Laskowska

Święty Tomasz z Akwinu



Warszawa 2024

G. K. CHESTERTON

Święty Tomasz z Akwinu

**NOWE TŁUMACZENIE, UZUPEŁNIONE
O NIEZNANE DOTĄD FRAGMENTY**

Przekład: Magda Sobolewska

Tytuł oryginału – *St. Thomas Aquinas*

The Article „G. K. Chesterton on St. Thomas Aquinas: Some Newly Discovered Pages” was first published in The Chesterton Review, vol. XXX, nos. 1 & 2, Spring/Summer 2004 (pp. 27-49). The original publication includes a commentary and references by Mark Armitage. The translation of this essay is published with permission from The Chesterton Review.

Copyright © for this edition by Fundacja Prodoteo, Warszawa 2024

Redaktor prowadzący – Jacek Fronczak

Redakcja językowa – Joanna Morawska

Korekta – Barbara Manińska

Projekt okładki i stron tytułowych – Jadwiga Topolowska

Projekt graficzny książki – Stanisław Tuchołka · panbook.pl

Skład – Maria Anna Szyprzak

Wydanie 1

ISBN 978-83-67634-45-8

Fundacja Prodoteo

ul. Rudzka 9 lok. 54

01-689 Warszawa

ebook dostępny na: contragentiles.pl/ksiegarnia

SPIS TREŚCI

Od tłumacza // 7

Wstęp do obecnego polskiego wydania // 9

Słowo wstępne // 17

1. O dwóch zakonnikach // 19

2. Zbiegły opat // 43

3. Arystotelesowska rewolucja // 57

4. Medytacja o manichejczykach // 81

5. Prawdziwe życie św. Tomasza // 99

6. Spojrzenie na tomizm // 119

7. Filozofia wieczysta // 131

8. Św. Tomasz – ciąg dalszy // 149

Fragmety prozy G.K. Chestertona o św. Tomaszu z Akwinu // 163

OD TŁUMACZA

Po co nam nowe tłumaczenie książki, wznawianej od lat w znanym przekładzie z 1949 roku? Czy długie funkcjonowanie na rynku wydawniczym nie jest wystarczającym probierzem jakości? Okazuje się, że nie zawsze tak bywa. Dziwnym zbiegiem okoliczności postanowiłam przyrzeć się bliżej polskiemu wydaniu *Świętego Tomasza z Akwinu* i porównać je z oryginałem akurat w czasie, gdy przypadają trzy ważne jubileusze: 800-lecie urodzin, 750-lecie śmierci i 700-lecie kanonizacji tego świętego (o czym nie miałam pojęcia).

Ze zdumieniem odkryłam nie tylko, że polski tekst się zestarzał i że wiele sformułowań użytych przez pierwszego tłumacza jest dyskusyjnych (bo tego można się było spodziewać), ale że został zwyczajnie ocenzurowany. Z tekstu Chestertona usunięto wszelkie wzmianki o bolszewikach, komunizmie i sowieckiej Rosji; Chesterton jako miłośnik prostych ludzi i krytyk rozpasanego kapitalizmu piszący o sprawach wiary (czyli o zjawiskach zdaniem komunistów wyssanych z palca i zupełnie oderwanych od rzeczywistości) był jeszcze do zaakceptowania przez cenzurę socjalistycznego państwa, ale Chesterton widzący w komunizmie nowe wcielenie dawnych herezji – już nie. Znikł nawet przytyk pod adresem G.B. Shawa, o którym Chesterton napisał, że jako jedyną złotą zasadę uznaje brak złotej zasady, bo widocznie woli żelazne zasady, takie jak w Rosji.

Druga rzecz to niedoskonałość przekładu wynikająca, jak się wydaje, z niewystarczającej znajomości języka angielskiego u pierwszego tłumacza (Artur Chojecki, urodzony w Żytomierzu w 1880 roku, był psychologiem i poliglotą, tłumaczył także z francuskiego i rosyjskiego, nie był jednak anglistą). Stąd *opposite extreme*, czyli „przeciwna skrajność”, to w jego tłumaczeniu „krańcowa ostateczność”, *Christian divinity*, czyli „teologia chrześcijańska”, to „chrześcijańskie Bóstwo”, a *upshot*, czyli „skutek”, to... „punkt wyjścia”. Niektóre przekłamania zmieniają sens poszczególnych wypowiedzi, a więc i wymowę całości. A jest to tylko garść przykładów z pierwszego rozdziału.

Oczywiście przekład tej na pozór niepozornej książki przysporzyłby kolosalnych kłopotów nawet tytanom translacji. Zdanie to napisałam świadomie w stylu Chestertona – dla którego powtórzenia i aliteracja są głównym nośnikiem siły przekazu i najważniejszym środkiem stylistycznym, wyrastającym z odwiecznej tradycji angielskiej poezji. Niestety, w języku polskim są one traktowane jako niezręczności i przejaw złego stylu, dlatego nie da się ich stosować w przekładzie tak często, jak w oryginale. Całkowite ich usunięcie oznaczałoby jednak, że głos polskiego Chestertona brzmiałby zupełnie niepodobnie do pierwowzoru, dlatego starałam się je zachować wszędzie tam, gdzie nie było to zbyt rażące. Do tego należy jeszcze dodać grę słów i bawienie się dosłownym znaczeniem metaforycznych wyrażen, których czasem nie sposób oddać w obcym języku. W takich przypadkach wysiłki nie zawsze przekładają się na zadowalające rezultaty, dlatego z góry proszę o wybaczenie.

Druga trudność to niezwykła umysłowość Chestertona – zdolność obejmowania w jednym zdaniu dalekich skojarzeń, aluzji, głębokiej analizy pojęć i syntezy zdarzeń, a przy tym wyrażania tego poetyckim czy wręcz malarskim językiem. Zachowanie wszystkich tych cech prozy Chestertona w tłumaczeniu to zadanie niezwykle trudne. Uciekając się znów do jego stylu, można by powiedzieć, że przypomina ono próbę nadążenia za jeźdźcem na rozpędzonym rumaku, który jednym skokiem pokonuje strzeliste szczyty i przerażające przepaści, a przy tym ani na chwilę nie traci z oczu celu podróży, choć po drodze, niejako przy okazji, stacza mnóstwo pojedynek, zatrzymuje się w gościnnych gospodach i podziwia zapierające dech w piersiach pejzaże. I nie tylko podziwia, ale też błyskawicznie utrwała, operując słowami jak śmiałymi pociągnięciami pędzla.

Wszystko to sprawia, że nowy przekład ma się do oryginału tak, jak błada reprodukcja w albumie do prawdziwego dzieła sztuki. Pozostaje tylko nadzieja, że mimo wszystko pozwoli on polskiemu czytelnikowi choć odrobinę lepiej poznać i docenić zarówno św. Tomasza z Akwinu, jak i Chestertona.

Magda Sobolewska

WSTĘP DO OBECNEGO POLSKIEGO WYDANIA

Bywa, że książki takie jak *Święty Tomasz z Akwinu* G.K. Chestertona są mylone z typowymi biografiami. Czytelnik bierze je do ręki, aby przejść obok bohatera od jego narodzin do śmierci, otrzymując od autora rodzaj komentarza dotyczącego „życia i twórczości”. Jednak to zdanie niezbyt pasuje do twórczego umysłu Chestertona, ruchliwego jak kulisty piorun – a w związku z tym jego książka o Akwinacie jest czymś innym: błyskotliwym i gęstym esejem, w którym autor unosi się jak dron nad przestrzeniami życia brata Tomasza i z tej górnej perspektywy namierza punkty węzłowe jego geniuszu.

Stąd mamy w tej książce, jak to u Chestertona, wiele szybkich myśli, mistrzowskich paradoksów, zaskakujących porównań, konkluzji konfrontujących dzieło średniowiecznego dominikanina z fenomenami nowoczesności. Czytelnik nigdy się tu nie nudzi – ale jest faktem, że czasami może czuć jakby zawrót głowy i potrzebę rozłożenia przed sobą mapy drogowej, żeby sprawdzić, po jakim terenie porusza się wraz z narracją autora.

Taką schematyczną mapą drogową niech będzie więc ten wstęp, gromadzący w krótkich słowach podstawowe dane biografii intelektualno-duchowej Akwinaty.

Człowiek, który przeszedł do historii jako Tomasz z Akwinu, urodził się w 1224 lub 1225 roku w rodzinie hrabiowskiej na zamku Roccasecca w okolicach Akwinu. W wieku sześciu lat rodzice ofiarowali go jako oblata benedyktyńskiego do słynnego klasztoru na Monte Cassino. Przez dziewięć lat, od piątego do czternastego roku życia, znajdował się tam pod opieką nauczycieli klasztornych, przechodząc klasyczną szkołę *trivium*, ucząc się łaciny i myślenia na tekstach św. Grzegorza Wielkiego, św. Hieronima i św. Augustyna. Niewątpliwie także na Monte Cassino nabył świętą znajomość Pisma Świętego, tak ważnego w monastycznej liturgii i pobożności.

Mały Tomasz z Akwinu był zapewne przykładnym nowicjuszem benedyktyńskim – zatem można było się spodziewać, że zgodnie z planami

hrabiowskiej rodziny zostanie w klasztorze, złoży śluby jako mnich, a z czasem dojdzie do godności opata. A jednak Opatrzność poprowadziła go innymi drogami. Na tle swoich sporów z papieżem Grzegorzem IX cesarz Fryderyk II rozpedził bowiem pewnego dnia słynny klasztor, a w konsekwencji Tomasz musiał wrócić do domu rodzicielskiego.

Młody człowiek udał się na studia do Neapolu, na uczelnię założoną – o paradoksie! – przez wspomnianego Fryderyka II. Niewątpliwie to tam zetknął się po raz pierwszy nie tylko z logiką, ale i z pismami Arystotelesa.

Gdy Akwinata miał dwadzieścia lat, po śmierci ojca postanowił wstąpić do zakonu św. Dominika. Chodziło o zakon zupełnie nowy i zupełnie różny od dotychczasowych, zwłaszcza przez ruchliwość i żebraczy tryb życia. Dominikanie, których misją stało się ewangelizowanie pączkujących zbiorowości miejskich i tworzących się wspólnot uniwersyteckich, byli też obecni w życiu uniwersyteckiego Neapolu. Nie wiadomo, co w nich przyciągnęło uwagę Tomasza (być może było to właśnie połączenie radykalnego ewangelizmu ich życia z intelektualną wrażliwością ich poszukiwań naukowych). Wiemy natomiast, że jego własny wybór nie był wyborem jego rodziny, ciągle żyjącej mirażami efektownej kariery. Usiłowano mu przeszkodzić, więzząc przez około rok. Był nieugięty i wygrał. Dziś widzimy, że właśnie Zakon Kaznodziejski okazał się właściwą ramą – i niewątpliwie kształtującą formą – dla jego nieprzeciętnego ducha. Dzieła św. Tomasza zawdzięczamy w przeważającej większości jego związkowi z uniwersytetem: powstawały jako efekt wykładów i dysput. Ale św. Tomasz stał się człowiekiem uniwersytetu właśnie dlatego, że był dominikaninem. Zakon posłał go na studia, a potem na katedrę mistrzowską.

Po spotkaniu z dwoma zakonami i po zaczerpnięciu z ich komplementarnego doświadczenia duchowego nastąpiło w życiu ciągle młodego i dojrzewającego Akwinaty trzecie ważne spotkanie, tym razem z pojedynczym człowiekiem, współbratem zakonnym: ze św. Albertem Wielkim, u którego Tomasz pobierał nauki na uniwersytecie w Paryżu i w studium zakonnym w Kolonii. Św. Albert nie był może myślicielem tak głębokim i docieklwym, jak w przyszłości jego uczeń; był natomiast uczonym wszechstronnym, niezwykle erudytą o bogatych zainteresowaniach: teologicznych, filozoficznych, a nawet przyrodniczych. To zapewne on otworzył Tomaszowi oczy na pasjonujący świat filozofii arabskiej i starożytnej,

zwłaszcza odkrywanej właśnie filozofii samego – jak zaczęto mówić – Filozofa, czyli Arystotelesa. Być może autor ten był już znany Akwinacie ze studiów w Neapolu, lecz dopiero teraz zaczęło się odkrywanie istotnych pokładów jego myśli.

Mają oczywiście rację biografowie Tomasza, którzy wskazują na ogromne znaczenie tego spotkania z filozoficzną myślą Arystotelesa. Mają także rację ci, którzy – wbrew obiegowej opinii – podkreślają, że to spotkanie nie zaowocowało jakimś „ochrzczeniem” pogańskiego Filozofa, lecz zasadniczo nową i oryginalną wersją filozofii realistycznej. Innymi słowy walor myśli Akwinaty nie polega po prostu na tym, że uprawiał chrześcijańską wersję arystotelizmu. Tomasz, korzystając i z Arystotelesa, i ze średnio-wiecznej filozofii arabskiej, i z neoplatońskiej tradycji, reprezentowanej na przykład przez św. Augustyna, otworzył własnymi siłami nowy etap refleksji i sformułował oryginalną doktrynę filozoficzną. W XX wieku zwrócić uwagę na tę oryginalność historycy filozofii, na czele z Etienne’em Gilsonem, którego *Tomizm* warto wspomnieć jako ewentualny następny krok po lekturze książki Chestertona.

Od czasu studiów u św. Alberta Akwinata „zamieszka” już na stałe we wspólnocie uniwersyteckiej. Jego kariera wykładowcy zaprowadzi go dwukrotnie do Paryża, ale także do kolegiów dominikańskich w Rzymie i Neapolu. Prawie do samej śmierci już niemal wyłącznie wykładał, komentował, dyskutował i dyktował.

Pozostał po tym potężny dorobek autorski – cała biblioteka dzieł filozofującego teologa, których spisanie było możliwe tylko dzięki połączeniu jego osobistego geniuszu i dyscypliny z pracą instytucji uniwersyteckiej, a także pracą jego sekretarzy. Na tle ogromnych przestrzeni komentarzy (do Pisma Świętego i dzieł filozoficznych Arystotelesa) i poświęconych różnym zagadnieniom tak zwanych kwestii dyskutowanych – niewątpliwie najsłynniejsze są jego całościowe wykłady „nauki świętej”, w tym zwłaszcza *Suma teologii*. Zamierzona początkowo jako skromny podręcznik dla „początkujących” studentów teologii, na pewno w wielu miejscach przekroczyła te ramy. Używając udoskonalonej w XIII wieku techniki dysputy (w której tak dużo zależy od zadania celnego pytania oraz zgromadzenia „za” i „przeciw”), Akwinata przechodzi po kolei wszystkie kwestie, poświęcone kolejno Bogu, dziełu stworzenia, aniołom, człowiekowi, celowi

ostatecznemu i szczęściu, uczynkowi ludzkiemu, uczuciom, cnotom i wadom – aby w ostatniej części dzieła zająć się Chrystusem – jako Bogiem i człowiekiem – oraz sakramentami i rzeczami ostatecznymi. Podziwiano nieraz nie tylko jakość rozumowania i wykładu Tomasza, ale też przemyślaną „architekturę” *Sumy*: plan tego utworu był na tyle przejrzysty, że chociaż autor nie zdołał go ukończyć osobiście, brakujące elementy końcowe mógł uzupełnić jego sekretarz, „wycinając” odpowiednie fragmenty z podobnego dzieła wcześniejszego.

Aktywność naukowa św. Tomasza – która była przecież sposobem jego uświęcenia – została kilka miesięcy przed śmiercią przerwana wydarzeniem do dziś trudnym do zinterpretowania. Szóstego grudnia 1273 roku w czasie odprawiania Mszy świętej został nagle porażony przez coś, co go do głębi poruszyło i odmieniło (*mira mutatione*). Potem zaprzestał całkowicie pisania i wykładów, a nawet popadł w swoiste odrętwienie. Na pytanie zaniepokojonego sekretarza odpowiedział tylko: „Reginaldzie, nie mogę, ponieważ wszystko, co napisałem, wydaje mi się jak słoma”¹.

Od chwili tego tajemniczego wydarzenia nikt nie widział już św. Tomasza przy jego zwykłej pracy. Widziano go natomiast modlącego się, a tuż przed śmiercią Akwinaty zgromadzeni świadkowie usłyszeli jeszcze od niego wiele „wspaniałych rzeczy” o wierze w realną obecność Chrystusa w Eucharystii. Zmarł niedługo potem, 7 marca 1274 roku.

Praca akademicka była dla wybitnego teologa sposobem jego uświęcenia. Św. Dominik, założyciel Zakonu Kaznodziejskiego, chciał mówić zawsze *cum Deo aut de Deo* – „z Bogiem lub o Bogu”. Zasada ta była niewątpliwie ważna także dla św. Tomasza. Jednak nie na darmo Chesterton nazywa Akwinatę „św. Tomaszem od stworzenia”. Owszem, o ile u podstaw jego aktywności naukowej znajduje się ta sama teocentryczna zasada, która kształtowała wcześniejszych mistrzów chrześcijaństwa – św. Augustyna czy św. Anzelma – o tyle jej rozwinięcie, wykarmione filozoficznym realizmem Arystotelesa (i zapewne metodologicznym realizmem św. Alberta), było nieco odmienne. Św. Tomasz „od stworzenia” podążał w filozofii drogami zaufania do najgłębszej natury rzeczy stworzonych i pragnienia poznania rządzących nią przyczyn, usprawiedliwiających

¹ Cyt. za: J.A. Weisheipl OP, *Tomasz z Akwinu*, tłum. Czesław Wesółowski, W drodze, Poznań 1985, s. 399.

realność i działanie. Ta generalna intuicja jest z reguły obecna w tekstach wszystkich czołowych autorów chrześcijańskich – ale nie znalazła nigdy wyrażenia tak doskonałego i tak przenikliwie realistycznego, jak w dziele św. Tomasza, zarazem filozofa i teologa.

W związku z jego dziełem powtarza się często powiedzenie, cytowane też przezeń, że „łaska Boża nie usuwa natury, lecz ją oczyszcza i udoskonala”. Dlatego to wnikanie w prawdę o naturze stworzeń i rozumienie naturalnych motywów działania ludzkiego nigdy nie jest obojętne zdrowej teologii katolickiej. Akwinata należy do czołówki autorów, którzy pozostali wierni tej zasadzie. Dzięki temu mamy w jego myśli cierpliwe i kierowane zdrową ciekawością prawdy dociekania nie tylko na temat Trójcy Świętej, hierarchii anielskich, aktu wiary, zjednoczenia bóstwa i człowieczeństwa w Chrystusie itp. – ale też na temat jedności psychofizycznej człowieka, powiązania uczuć i sprawności, pracy ludzkiego intelektu, sumienia, struktury decyzji itp.

Jako teoretyk, czyli badacz struktury rzeczywistości, Tomasz wyróżnia się uwagą przyłożoną do samego faktu odrębnego, zróżnicowanego bytowania wielości rzeczy – które wszystkie zawdzięczają akt istnienia Bogu jako pierwszej przyczynie sprawczej. Jako analityk praktyki moralnej człowieka, czyli etyk, umie zaś połączyć zasadę hegemonii intelektu z subtelnym rozpoznaniem wpływu uczuć, sprawności i prawa na postępowanie ludzkie.

Lista rozmaitych zasług św. Tomasza mogłaby być długa. Ograniczmy się do podkreślenia tego, że jego myśl wyraża katolicką harmonię natury i łaski: z jednej strony nie odbiera nigdy znaczenia temu, co naturalne i doczesne – lecz zawsze na tle prymatu Boga i nadprzyrodzoności. Istotna jest u autora *Sumy teologii* scholastyczna umiejętność łączenia wiary i rozumu, a więc również filozofii i teologii.

O związanej z tym „nieprzemijającej nowości myśli św. Tomasza z Akwinu” naucza w sposób autorytatywny papież Jan Paweł II w encyklice *Fides et ratio*: „Tomasz uznaje, że natura – właściwy przedmiot badań filozofii – może się przyczynić do zrozumienia Bożego Objawienia. Wiara zatem nie lęka się rozumu, ale szuka jego pomocy i pokłada w nim ufność. Jak łaska opiera się na naturze i pozwala jej osiągnąć pełnię [S. Th., I, 1, 8 ad 2], tak wiara opiera się na rozumie i go doskonali. Rozum oświecony

przez wiarę zostaje uwolniony od ułomności i ograniczeń, których źródłem jest nieposłuszeństwo grzechu, i zyskuje potrzebną moc, by wznieść się ku poznaniu tajemnicy Boga w Trójcy Jedynej. Choć Doktor Anielski podkreślał z mocą nadprzyrodzony charakter wiary, nie zapominał też o wartości, jaką jest rozumność wiary; przeciwnie, umiał poddać ją głębokiej analizie i dokładnie określić jej sens... Z tego właśnie powodu Kościół słusznie przedstawiał zawsze św. Tomasza jako mistrza sztuki myślenia i wzór właściwego uprawiania teologii” (n. 43).

Nie dziwi, że myśliciel o takich walorach był wielokrotnie wyróżniany przez Kościół i wskazywany jako wzór czy przewodnik. Co prawda bezpośrednio po jego śmierci adwersarze i przeciwnicy z innych szkół teologicznych starali się rzucić na Akwinatę cień oskarżenia o zbyt nowatorstwo. Ale jego kanonizacja, czyli uznanie osobistej świętości, przyszło dość szybko (w 1323 roku). W erze po Soborze Trydenckim Tomasz został ogłoszony doktorem Kościoła (1567), a więc umieszczony na liście tych świętych teologów, których uznano za pewnych przewodników w kwestiach wiary. Od tego czasu nieustannie Kościół wskazuje go jako wzór – szczególnie wyraźnie w trzech encyklikach: *Aeterni Patris* Leona XIII (1879), *Studiorum duces* Piusa XI (1923) i *Fides et ratio* Jana Pawła II (1999). W dokumentach kościelnych nazywano św. Tomasza „Doktorem Powszechnym” (*Doctor Communis*) – jakby dla podkreślenia, że uzyskał mistrzostwo nie tylko w jednej wyspecjalizowanej dziedzinie (jak wielu innych doktorów Kościoła), lecz niejako w całej mądrości.

Jeśli chodzi o dokonywaną współcześnie ocenę dorobku św. Tomasza z Akwinu jako myśliciela, jest znamienne, że nawet same pochwały bywają bardzo różne: o ile dla jednych Doktor Powszechny jest genialnym twórcą wielkiej rewolucji pojęciowej, o tyle dla drugich wciela przede wszystkim ideał ponadczasowej „filozofii wieczystej”; o ile dla jednych jest wciąż nie dość odkrytym prorokiem nowych czasów (zgoła „modernistą” wśród współczesnych sobie konserwatywnych teologów augustyników), o tyle dla drugich uosabia geniusz zasiedziały w dziejach Europy cywilizacji chrześcijańskiej, *christianitas*, z jej apogeum pokrywającym się czasowo ze „złotym wiekiem scholastyki”. Cokolwiek by powiedzieć o związanych z tymi pochwałami biegunowo różnych stanowiskach i motywacjach, wszystko to wskazuje na bogactwo dziedzictwa Tomaszowego.

We wspomnianych tu pochwałach wielu spłacało osobisty dług wdzięczności wobec Doktora Anielskiego – gdyż zwłaszcza w końcu XIX wieku i w następnych dziesięcioleciach bardzo wiele żywych umysłów i twórczych osobowości znajdowało oparcie czy drogowskaz w odkryciu Tomasza i jego *Sumy*. Niejeden dosłownie nawracał się na wiarę i do Kościoła dzięki temu odkryciu, zdając sobie sprawę, że geniusz Akwinaty musi być owocem czegoś znacznie więcej niż osobisty talent i duch epoki.

Coś z tego odkrycia i poczucia długu wdzięczności mamy też w *Świętym Tomaszu z Akwinu* Chestertona. Nawrócony przez zachwyt dla ortodoksji i wierność zdrowemu rozsądkowi, autor tej książki niewątpliwie zobaczył w Akwinacie – ponad epokami – wielkiego pobratymca i towarzysza drogi, a raczej tego, kto w drodze niesie pochodnię dla innych. Ta pochodnia – którą Chesterton bierze z rąk Tomasza i nią czasami niezle wymachuje – świeci także dla ludzi obecnego czasu.

dr Paweł Milcarek

SŁOWO WSTĘPNE

Niniejsza książka nie pretenduje do miana czegoś więcej niż popularny szkic na temat wyjątkowej postaci historycznej zasługującej na większą popularność. Jej cel zostanie osiągnięty, jeśli skłoni tych, którzy zaledwie słyszeli o św. Tomaszu z Akwinu, do sięgnięcia po lepsze książki na jego temat. To nieuniknione ograniczenie ma jednak pewne konsekwencje, które chyba lepiej od razu wziąć pod uwagę.

Pierwsza konsekwencja jest taka, że zwracam się w dużej mierze do tych, którzy nie przynależą do wspólnoty wyznaniowej św. Tomasza i być może interesują się nim tak, jak ja interesowałbym się Konfucjuszem czy Mahometem. Jednak sama konieczność przedstawienia wyrazistego szkicu wymaga ukazania, gdzie odcina się on od innych myśli, pomiędzy myślącymi inaczej. Jeśli pisałbym szkic o Nelsonie przeznaczony głównie dla obcokrajowców, musiałbym zapewne szczegółowo wyjaśniać wiele spraw oczywistych dla każdego Anglika, natomiast pominąć, gwoli zwięzłości, wiele szczegółów, które wielu Anglików chciałoby poznać. Byłoby jednak bardzo trudno napisać bardzo żywą i poruszającą opowieść o Nelsonie, całkowicie zatajając, że walczył z Francuzami. Podobnie daremna byłaby próba napisania szkicu o św. Tomaszu z pominięciem tego, że walczył z heretykami, ale fakt ten może sam w sobie utrudnić osiągnięcie celu, w jakim został użyty. Mogę jedynie wyrazić nadzieję, a nawet przekonanie, że ci, którzy uważają mnie za heretyka, nie będą winić mnie za wyrażanie własnych przekonań, a tym bardziej za wyrażanie przekonań mojego bohatera. Jest tylko jeden punkt, w którym kwestia ta dotyczy mojej bardzo prostej narracji. Chodzi o przekonanie, które wyrażam raz czy drugi w tej książce, że szesnastowieczna schizma była tak naprawdę spóźnioną rewoltą trzynastowiecznych pesymistów. Była uderzeniem powracającej fali starego augustiańskiego purytyzmu przeciwko arystotelesowskiej wielkoduszności. Bez tego nie mógłbym osadzić w historii opisywanej przeze mnie postaci historycznej. Całość została pomyślana jako orientacyjny szkic postaci z krajobrazem w tle, a nie jako krajobraz z postaciami.

Druga konsekwencja jest taka, że w takim uproszczeniu trudno powiedzieć o filozofie coś więcej niż to, iż wyznawał jakąś filozofię. Zamieściłem jedynie, by tak rzec, próbki jego filozofii.

I wreszcie ostatnia konsekwencja jest taka, że właściwie nie da się należycie przedstawić jego teologii. Pewna znajoma dama sięgnęła po wybór myśli św. Tomasza z komentarzem i zaczęła z nadzieją czytać rozdział niewinnie zatytułowany *Prostota Boga*. Następnie odłożyła książkę z westchnieniem i rzekła: „Jeśli to ma być Jego prostota, to ciekawe, jak wygląda Jego złożoność”. Z całym szacunkiem dla tego doskonałego tomistycznego komentarza muszę stwierdzić, że nie chciałbym, żeby moja książka została odłożona po pierwszym rzucie oka z podobnym westchnieniem. Przyjąłem stanowisko, że biografia jest wprowadzeniem do filozofii, a filozofia – do teologii i że ja sam mogę jedynie przeprowadzić czytelnika tuż poza pierwszy rozdział tej opowieści.

Ponadto nie uważałem za konieczne brać pod uwagę tych krytyków, którzy od czasu do czasu desperacko starają się przypodobać publiczności przez przytaczanie urywków średniowiecznej demonologii – w nadziei, że uda się im przerazić współczesnych odbiorców samym tylko niezrozumiałym językiem. W moim przekonaniu każdy wykształcony człowiek wie, że Akwinata i wszyscy mu współcześni – a także wszyscy jego przeciwnicy przez wiele kolejnych stuleci – wierzyli w demony i tym podobne fakty, ale nie uważałem za stosowne wspominać o nich z tej prostej przyczyny, że nie dodają one naszemu portretowi wyrazistości i wyjątkowości. Żadne z nich nie były kością niezgody między protestanckimi i katolickimi teologami przez wszystkie wieki istnienia jakiegokolwiek teologii, a św. Tomasz jako wyznawca tych poglądów nie wyróżniał się niczym poza tym, że wyznawał je dość wstrzemięźliwie. Nie omawiałem tych spraw nie dlatego, że mam jakiś powód, by je ukrywać, ale dlatego, że nie dotyczą one osobiście tej jednej osoby, którą mam za zadanie przedstawić. I bez tego trudno zmieścić tak wielką postać w tak szczupłych ramach.

O DWÓCH ZAKONNIKACH

Na wstępie, uprzedzając komentarze, chciałbym zareagować na imię tego osławionego bohatera, który pcha się wszędzie, gdzie lękałoby się stąpać nawet aniołowie Doktora Anielskiego. Jakiś czas temu napisałem książeczkę tego samego rodzaju i kształtu o św. Franciszku z Asyżu; jakiś czas potem (nie wiem nawet, jak i gdzie, jak mówi piosenka, a na pewno nie wiem, dlaczego) obiecałem napisać książkę tych samych rozmiarów, a raczej równie znikomych rozmiarów o św. Tomaszu z Akwinu. Obietnica ta była franciszkańska tylko w swej lekkomyślności, a zestawienie obu postaci nie miało w sobie nic z tomistycznej logiki. Można naszkicować portret św. Franciszka, ale można stworzyć jedynie plan św. Tomasza, niczym plan pełnego krętych labiryntów miasta. Mimo to w pewnym sensie pomieściłaby go albo znacznie większa, albo znacznie szczuplejsza publikacja. To, co wiemy o jego życiu, można z łatwością ująć na kilku stronach, nie zniknął on bowiem jak św. Franciszek w chmurze jednostkowych anegdot i popularnych legend. Natomiast to, co wiemy albo moglibyśmy wiedzieć, albo czego być może kiedyś będziemy mieli szczęście się dowiedzieć na temat jego dzieła, zapełni zapewne w przyszłości jeszcze więcej bibliotek niż do tej pory. Dopuszczalne było naszkicowanie konturu sylwetki św. Franciszka, natomiast w przypadku św. Tomasza wszystko zależy od wypełnienia konturu. Iluminowanie miniatury Poverella, którego sam przydomek jest zdrobnieniem, miało w sobie nawet coś średniowiecznego. Natomiast Niemy Wół Sycylijski z koncentratu, w gazetowym stylu, to eksperyment jeszcze mniej strawny niż filiżanka rosółu wołowego z kostki. Miejmy jednak nadzieję, że można stworzyć zarys biografii, zwłaszcza dzisiaj, gdy najwyraźniej każdy może napisać

zarys historii świata czy czegokolwiek innego. Tyle że w tym przypadku zarys ma raczej nietypowe rozmiary. Nigdzie nie dostanie się szaty, która mogłaby pomieścić tak olbrzymiego zakonnika.

Jak już powiedziałem, są to jedynie portrety w zarysie. Dostrzegamy w nich jednak konkretny kontrast tak uderzający, że nawet gdybyśmy faktycznie ujrzeli dwie postacie w żebraczych habitach wyłaniające się zza wzgórze, efekt wydałby się nam wręcz komiczny. Przypominałoby to widok, choćby bardzo odległy, sylwetek Don Kichota i Sancho Pansy albo Falstaffa i Chudziaka. Święty Franciszek był szczupłym, żywym człowieczkiem, cienkim jak nitka i rozedrganym jak cięciwa, w ruchach podobnym do wypuszczonej z łuku strzały. Całe życie dawał susa albo czmychał – jak wtedy, gdy pognał za biedakiem, nago popędził do lasu, wskoczył na nieznaną okręt albo wpadł do namiotu Sułtana i zaoferował, że rzuci się w ogień. Z wyglądu musiał przypominać brązowy szkielec jesiennego liścia nieustannie tańczący na wietrze; w rzeczywistości jednak to on sam był wiatrem.

Święty Tomasz był ogromnym ciężkim bykiem w ludzkiej skórze, tęgim, powolnym i milczącym, bardzo łagodnym i wielkodusznym, ale nie bardzo towarzyskim, nieśmiałym nawet jak na kogoś, kto odznaczał się pokorą świętości, i roztargnionym nawet jak na kogoś, kto przeżywał sporadyczne i starannie ukrywane uniesienia i ekstazy. Święty Franciszek był tak zapalczywy, a nawet rozedrgany, że duchowni, przed którymi zjawiał się niespodziewanie, brali go za szaleńca. Święty Tomasz był tak powściągliwy, że w szkołach, do których uczęszczał bardzo sumiennie, brano go za osła. Rzeczywiście należał do tej wcale niemałej kategorii uczniów, którzy wolą raczej być uznani za osły, niż pozwolić, by jakieś inne, bardziej aktywne i ożywione osły zakłócały ich marzenia. Ten powierzchniowy kontrast sięga wszystkich niemal cech obu osobowości. Paradoks św. Franciszka polegał na tym, że choć był namiętym wielbicielem wierszy, książkom raczej nie ufał. Świętego Tomasza wyróżniało to, że kochał książki i żył książkami, że całkiem dosłownie wiodł żywot uczonego z *Opowieści kanterberyjskich*, który wolał sto ksiąg Arystotelesa i jego filozofii od wszystkich skarbów, jakie mógł mu dać świat. Kiedy zapytano go, za co najgoręcej dziękuje Bogu, odparł z prostotą: „Zrozumiałem każdą stronę, jaką kiedykolwiek czytałem”. Święty Franciszek pisał bardzo obrazowe wiersze i dość ogólnikowe dokumenty; św. Tomasz poświęcił życie

dokumentowaniu całych systemów pogańskiej i chrześcijańskiej literatury, a czasem, jak ktoś na wakacjach, pisywał hymny. Patrzyli na ten sam problem z dwóch różnych perspektyw – prostoty i precyzji; św. Franciszek sądził, że wystarczy wylać serce przed mahometanami, by odwieść ich od kultu Mahometa. Święty Tomasz, dzieląc włos na czworo, łamał sobie głowę nad każdym rozgraniczeniem i rozumowaniem na temat Absolutu albo Akcydensu jedynie po to, by uchronić ich przed błędnym rozumieniem Arystotelesa. Święty Franciszek był synem sklepikarza, czyli kupca z klasy średniej, a choć całe jego życie było buntem przeciw kupieckiej egzystencji ojca, zachował mimo to pewien spryt i łatwość adaptacji społecznej, dzięki którym na jarmarku huczy jak w ulu. Potocznie można by rzec, że choć kochał zielen, nigdy nie spoczął na laurach. O kimś takim amerykańscy milionerzy i gangsterzy mówią, że przypomina „żywy drut”, czyli przewód pod napięciem. Dla zmechanizowanych współczesnych to typowe, że nawet gdy próbują wyobrazić sobie żywe zjawisko, machinalnie tworzą metaforę odwołującą się do czegoś martwego. Istnieje coś takiego jak żywy robak, ale nie ma czegoś takiego jak „żywy drut”. Święty Franciszek chętnie zgodziłby się, że jest robakiem; był jednak robakiem niezwykle żywym. Najzagorzalszy przeciwnik groszorbstwa niewątpliwie gardził groszem, ale ciągle coś robił. Święty Tomasz natomiast pochodził ze świata, w którym mógłby spokojnie próżnować i pozostał jednym z tych, których praca ma w sobie coś ze spokoju próżnowania. Ciężko pracował, ale nikt nie powiedziałby o nim, że się uwija. Było w nim coś nieuchwytnego, co znamionuje tych, którzy pracują, chociaż nie muszą. Pochodził bowiem z wielkiego arystokratycznego rodu, a taki stan odprężenia może pozostać nawykiem, nawet gdy zachowanie go przestaje być motywacją. Objawiał się on jednak u niego tylko w najprzyjemniejszych oznakach, możliwe na przykład, że jakimś jego echem była wrodzona uprzejmość i cierpliwość. Każdy święty, zanim zostanie świętym, jest najpierw człowiekiem; święci powstają z każdego gatunku czy typu człowieka, a większość z nas wybiera wśród tych rozmaitych typów zgodnie ze swoim upodobaniem. Muszę wyznać, że choć romantyczna sława św. Franciszka nie utraciła dla mnie nic ze swego blasku, w późniejszych latach zacząłem darzyć takim samym, a może nawet silniejszym uczuciem tego człowieka, który mimowolnie zamieszkiwał wielkie serce i wielką głowę

– jak ktoś, kto odziedziczył olbrzymi dom i okazuje w nim nadal hojną, choć nieco bardziej roztargnioną gościnność. Zdarzają się chwile, gdy św. Franciszek, najbardziej nieziemski z ludzi, jacy chodzili po ziemi, wydaje mi się niemal zbyt energiczny.

Święty Tomasz pojawił się ostatnio we współczesnym świecie uniwersyteckiej i salonowej kultury w sposób, który byłby zupełnie zaskakujący jeszcze dziesięć lat temu. Klimat, który sprawił, że skoncentrowano się na nim, niewątpliwie różnił się znacznie od tego, który spopularyzował św. Franciszka ponad dwadzieścia lat wcześniej.

Święty jest lekiem, ponieważ jest odtrutką. W istocie właśnie dlatego często bywa męczennikiem; myli się go z trucizną, ponieważ stanowi odtrutkę. Zazwyczaj przekonujemy się, że przywraca on światu zdrowy rozsądek przez przejaskrawianie tego, co świat zaniedbuje, a wcale nie jest to ten sam składnik we wszystkich epokach. Mimo to każde pokolenie instynktownie szuka własnego świętego; nie jest on tym, czego ludzie chcą, ale raczej tym, czego potrzebują. Takie z pewnością jest znaczenie tych – jakże mylnie odczytywanych – słów, skierowanych do pierwszych świętych: „Wy jesteście solą ziemi”¹, które skłoniły eskajzera do stwierdzenia z całą powagą o swoich żyłastych Niemcach, że są solą ziemi tylko dlatego, że jako najbardziej żyłastici na ziemi są również najlepsi. Sól jednak przyprawia i konserwuje nawet żyłaste mięso nie dlatego, że jest do niego podobna, ale właśnie dlatego, że nie jest. Chrystus nie powiedział swoim apostołom, że są jedynie doskonałymi ludźmi albo jedynymi doskonałymi ludźmi, ale że są ludźmi wyjątkowymi – wiecznie niedostosowanymi i niepasującymi; słowa o soli ziemi są w rzeczywistości tak samo palące, mocne i nieznośne jak smak soli. Właśnie z powodu swojej wyjątkowości apostołowie nie powinni utracić tej wyjątkowej cechy. „Jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolic?”² – to pytanie o wiele ostrzejsze niż narzekanie na cenę żyłastego mięsa. Jeśli świat staje się zbyt świecki, może zostać upomniany przez Kościół; jeśli jednak Kościół staje się zbyt świecki, to świat nie może go stosownie upomnieć za jego świeckość.

¹ Mt 5,13. Wszystkie cytaty z Pisma Świętego według Biblii Tysiąclecia, wyd. 5, Palotinum, Poznań 2000 (przyp. tłum.).

² Tamże (przyp. tłum.).